

# MYŚL WOLNA

Organ Stowarzyszenia Wolnomyślicieli Polskich

№ 4 (24).

Kwiecień 1924 r.

Rok III.

*„Kto nie czyni jak myśli,  
myśli w sposób niedoskonały“.*

M. Guyau: Moralność bez zobowiązań i sankcji.

TREŚĆ: J. Landau: O duszę dziecka. M. Lubecki: Rozwój rachuby czasu. J. Kobylecki: Posiew światła. J. Baudouin de Courtenay: Madralin. Sprawozdanie z II Zjazdu Kraj. S. W. P. Sprawy bieżące. Odpowiedzi Redakcji.

## O duszę dziecka.

Zasadniczą dążnością dzisiejszej pedagogiki jest uzgodnienie wpływów w szkole z wychowaniem domowym. Chodzi o to, by w umyśle dziecka nie wytwarzać pojęć fałszu, wynikającego z niezgodności tego, co wyklada nauczyciel, z tem, czego uczą rodzice.

Założenie zupełnie słuszne. Gdy z przekłętej pamięci szkoły rosyjskiej dziecko wracało do domu i opowiadało, co „pan profesor” mówił np. o buntowniku Kościuszcze, lub o nieskończonej dobroci „batuszki” — cara dla chłopów polskich, których obdarował wolnością i ziemią, rodzice często zacinali zęby i milczeli, z obawy, aby dzieciak nie zdradził się w szkole, że w domu inaczej na te fakty patrzają — groziło to natychmiastowym wydaleniem ze szkoły, albo i jeszcze czemś gorszym.

Gdy dziecko podraszało i można już było polegać na jego ostrożności, wpajało się w nie nienawiść do szkoły i do nauczycieli, a jednocześnie uczono je fałszu, kazano mu udawać, że jest zachwycone wykładem historii podług podręcznika Rowaj-

skiego. Przecież trzeba otrzymać stopień dostateczny, trzeba dostać promocję, trzeba mieć świadectwo, że się ukończyło szkołę.

W ten sposób od pierwszej chwili obudzenia się umysłu dziecka paczono jego młodą duszę, zatrutowano mu czystość jego uczuć, robiono je hipokrytą, obłudnikiem, kłamcą.

Teraz mamy niepodległą Polskę i własne polskie szkoły. Zdawałoby się, że otrząśniemy się natychmiast z tamtych brudów, pozwolimy dzieciom naszym odetchnąć pełną piersią i stać się wreszcie tem, czem każde normalne dziecko powinno być: małym wolnym człowiekiem, przychodzącym radośnie do szkoły po czystą wiedzę, wolną od wszelkiego zabarwienia, niezgodnego z tem, co podaje mu życie w domu.

Niestety! jakżeż do tego daleko!

Dużo dałoby się powiedzieć o naszej polskiej szkole, która naogół od dawnej rosyjskiej różni się przeważnie tylko językiem wykładowym. Poza tem nie wiele się zmienił system nauczania, sposób wykładu, stosunek nauczycielstwa do dzieci, a przede wszystkim system egzaminów, tych tortur, wymyślonych chyba przez rodzonego brata Torquemady, system, polegający nie na dowiedzeniu się, czy uczeń naprawdę coś umie, lecz na dowiedzeniu mu, że w porównaniu z egzaminatorem — nic nie umie.

Ale rozbiór tych stron naszej szkoły oraz dawanie wskazówek kierownikom, czy ministrom oświaty, jaką powinna być szkoła nowoczesna, pozostawiamy specjalistom-pedagogom, którzy powinni sprawy te omawiać w swoich pismach zawodowych, jakich już, na szczęście, u nas nie brak. Nas w tej chwili obchodzi jedna sprawa, bodaj czy nie najważniejsza z punktu widzenia pedagogiki — sprawa utrzymania w czystości duszy dziecka i unikania rozdźwięku między szkołą a domem.

Konstytucja nasza, tak w większości swoich założeń demokratyczna i wolnościowa, ma jeden punkt ciemny: szkoły wyznaniowe. Wiemy wszyscy, jaki był nacisk ze strony kleru wszystkich wyznań, by ten punkt przeforsować. Nie o drobnostkę tu chodziło: trzeba było w tej demokratycznej republice zabezpieczyć sobie rząd dusz, trzeba było zgóry wykluczyć możliwość uwolnienia się od wpływu księdza, pastora czy rabina, trzeba było utrzymać tę najważniejszą placówkę przyszłej władzy: urabianie duszy dziecka na modłę niewolnika.

I w tej zbożnej pracy połączyli się w rozczulającej zgodzie katolicy z protestantami, żydami, prawosławnymi i unitami i uchwalili, że wykład religji w szkole jest obowiązujący, i że ksiądz, pop, rabin i pastor zasiadają w radzie pedagogicznej i mają głos decydujący przy promowaniu ucznia.

I oto — jak przedstawia się sprawa obecnie: chłopiec 7-8 letni, który w domu wychowywał się bez religii, który z rodzicami nigdy nie chodził do kościoła, a księźda znał tylko z opowiadań, jako wroga swobody duchowej, i z anegdotek, malujących jaskrawemi barwami jego zaciętrzewienie i chciwość władzy, chłopiec taki zaczyna chodzić do szkoły i dostaje się pod władzę księźda. Słyszy opowiadania o świętej Trójcy, o grzechu pierworodnym, o niepokalanym poczęciu, o siedmiu grzechach głównych, o konieczności bezwzględnego posłuszeństwa wskazówkom księźda i t. d. i t. d.

Ponieważ są to rzeczy dla niego zupełnie nowe i niezgodne z tem, co mu dotychczas opowiadano, zwraca się przeto do ojca lub matki z niespokojnymi zapytaniami: czy to prawda, co ksiąźd mówił?

A wtedy przed rodzicami, niewierzącymi w te wszystkie tajemnicze prawdy, które zresztą swoją prawdziwość opierają tylko na tej tajemniczości, staje zapytanie, — ciężki problem: jak pogodzić wymogi pedagogiki z koniecznością logiki? Co robić? Czy tłumaczyć chłopcu, że owe nauki szkolne — to bajki, tułające się wśród ludzi od tysięcy lat, a zawdzięczające swój długi żywot ludzkiej ciemnocie, czy też nakazać mu ślepą wiarę w uświęcone słowa uświęconego kapłana?

Jeśli ojciec wybierze pierwszą drogę — wytworzy przepaść między szkołą a domem i spaczy charakter dziecka, kaźąc mu jednocześnie ukrywać swoje myśli i udawać wiarę; w drugim przypadku — zaprzeczy samemu sobie i sam musi zostać obłudnym kłamcą w stosunku do swego dziecka, co zresztą nie na wiele się przyda, gdyż dzieci często mają cudowną intuicję w odczuwaniu kaźdego fałszu.

Położenie rzeczywiste straszne. A wytworzyło się dzięki niesłychanemu w ucywilizowanym świecie gwałtowi, jaki szkoła polska zadaje dzieciom: przymusowej nauce religii.

Gwałt ten staje się jeszcze bardziej nieludzkim wobec przymusowego szkolnictwa: dziecko musi iść do szkoły, a w tej szkole musi słucać wykładów mistyki żydowsko-chrześcijańskiej. Ale i to nie wystarcza gasicielom ducha: chłopiec musi również odbywać praktyki religijne, musi się spowiadać, a jeśli nie otrzyma od księźda dostatecznego stopnia z religii — nie dostanie świadectwa szkolnego. I w tym wypadku żydzi są dziwnie uprzywilejowani w stosunku do chrześcijan: żyd może otrzymać maturę bez stopnia z religii, a chrześcijanin — nie.

Ale i tego jeszcze mało: ten gwałt staje się już wręcz ohydny w stosunku do t. zw. sekciarzy, których kościoły nie zostały uznane przez państwo Polskie, a więc np. hodurowców (kościół narodowy), chrześcijan ewangelicznych i baptystów, i t. d. Ponieważ ci sekciarze, zarówno jak i bezwyznaniowcy,

zapisani są w księgach ludności, jako rzymscy katolicy, a zapisu tego zmienić im nie wolno, zmuszeni są więc do pobierania nauki u księdza rzymskiego i do odbywania praktyk tego wyznania, które nazywają fałszywym, djabelskim.

Uważam, że tragedia sekciarzy jest straszniejsza od tragedji bezwyznaniowców, którzy, nie wierząc wogóle w świętość jakichkolwiek praktyk religijnych, łatwiej mogą pogodzić się z przymusem, odpłacając w głębi duszy swoim ciemnościom — wzgardą skutego Prometeusza.

Ale staro-katolik, głęboko wierzący, że papież jest antychrystem, lub że Jezus jest utajony w opłatku i winie, a zmuszony do przyjmowania komunji tylko w jednej postaci, lub do spowiedzi przed wysłańcem antychrysta, jest w położeniu gorliwego rzymskiego katolika, którego by zmuszano torturami do całowania stóp bogini Kali, lub też zaciętego wyznawcy Jehowy i talmudu, którego by przemocą karmiono trefnymi potrawami.

Taki stan rzeczy doprowadza nas do smutnych refleksji: poco my udajemy, że jesteśmy ludźmi ucywilizowanymi? jakim prawem zaliczamy Polskę do Europy zachodniej? jaki wogóle mamy tytuł do nazwy kulturalnego narodu?

Wszak wszystkie bez wyjątku kulturalne narody już dawno uznały zasadę szkoły świeckiej i żaden prawdziwy europejczyk nie zniósłby tej myśli, że ktoś może być zmuszany do uznawania religii, która mu się wydaje fałszywą. I nietylko europejczyk, bo Japonja pod względem tolerancyjności jest niedoścignionym wzorem dla Polski. A najreligijniejsze, najbardziej bogobojne, najsilniej i najszczerzej wierzące Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, nietylko mają przymusową szkołę świecką, ale wydały prawo, wzbraniające pod surową odpowiedzialnością czytania biblii w szkole, czy to starego, czy nowego testamentu, czy to w całości, czy nawet w urywkach.

Szkoła, twierdzą amerykanie, powinna tylko tego uczyć dzieci, co nie może podlegać wątpliwości (rozumie się — przy obecnym stanie nauki) ani razić czyjego bądź uczucia, a więc: arytmetyki, geografji, historii, języka ojczystego, nauk przyrodniczych; religja zaś nie jest nauką, lecz prawdą objawioną, a więc rozumianą przez każdego człowieka inaczej, zgodnie z jego wiarą i poczuciem wewnętrznym; nie może więc mieć nic wspólnego z przedmiotami, których wykład jest obowiązkowy.

Tak mówią ludzie, którzy naprawdę wierzą, że Jehowa stworzył człowieka, a Chrystus go zbawił, i którzy za tę swoją wiarę naprawdę gotowi oddać życie i mienie.

Ale widać, że w Polsce brak ludzi, którzyby szczerze wierzyli w głoszone przez siebie prawdy, bo my powtarzamy za przedstawicielami kościoła panującego:

„Chrystus jest za słaby, żeby sobie z polakami dał rady bez naszej pomocy; jeśli my polaków nie będziemy wdrazali od wieku niemowlęcego do miłości dla Jezusa i posłuszeństwa względem jego jedynych prawdziwych przedstawicieli, to to chamstwo gotowe jeszcze uwierzyć, że papież może się omylić, lub że mszę można odprawić po polsku, lub że jakieś błędy djabelsko-heretyckie są równie dobre, jak nasza święta wiara. Tego niewolno dopuścić. A jeśli nawet w głębi duszy nie będą wierzyli, to to nam mniej zaszkodzi: byleby płacili za chrzest, i za ślub, i za pogrzeb”.

I dlatego my jedni z całego cywilizowanego świata mamy przymusową szkołę wyznaniową.

Wracając teraz do pytania, postawionego na początku: co mają czynić rodzice niewierzący wobec niemożności pogodzenia wskazań pedagogicznych z koniecznością obrony umysłu dziecka przed szkodliwym naciskiem zewnątrz, odpowiadamy na podstawie poprzednich wywodów:

Obowiązkiem rodziców jest mówić swoim dzieciom prawdę tak, jak ją sami pojmują.

Szkoła polska, wprowadzając przymus wyznaniowości, postawiła się poza nawiasem wszelkiej kultury.

Wobec tego mamy prawo traktować ją pod tym względem tak, jakśmy traktowali szkołę rosyjską, to jest — tłumaczyć dziecku, że do nauki religii jest w szkole zmuszane wbrew naszej woli i wbrew logice, i że uczeń jest obowiązany nauczyć się lekcji, aby otrzymać dostateczny stopień z religii, ale nie jest obowiązany wierzyć w to, co nauczyciel religii mówi.

Całkowita zaś odpowiedzialność za niechęć, jaka się obudzi w sercu dziecka do tej, tak długo oczekiwanej z utęsknieniem, szkoły polskiej, spada na tych niemądrych prawodawców, w których obawa przed klerem rzymskim była większa, niż miłość dla dzieci polskich, i którym potęgą papieża leżała bardziej na sercu, niż wielkość i szczęście własnej ojczyzny.

Józef Landau.

---

## Rozwój rachuby czasu.

Wobec tego, że sprawa zreformowania kalendarza staje się w świecie kulturalnym coraz bardziej doniosłą, pożytecznym niewątpliwie będzie zrobić krótki rzut oka na dotychczasowy rozwój rachuby czasu. Potrzeba ustalania pewnych wydarzeń w czasie jest odwieczna, jest tak stara, jak ludzkość sama. Najdawniejszych faz przeto nie będziemy szukać w zabytkach pi-

śmiennych, które są nieporównanie późniejsze, a w psychologii ludów t. zw. „dzikich”, dzieci oraz w dawnych formach językowych.

Należy przedewszystkiem stwierdzić, że wyobrażenia czasowe rozwijają się w stosunku następczym do przestrzennych. Dla dzieci orientujących się już dobrze w położeniu przestrzennem, czas przedstawia się jeszcze w sposób bardzo mglisty. Większych okresów czasu nie są one wcale w stanie ujmować. Podobnie ludy pierwotne, określając dokładniej nawet od nas zależności przestrzenne, czasu nie uwzględniają prawie zupełnie. (Levy-Brühl: *Les fonctions mentales dans les sociétés inférieures*).

Analogiczne cechy wykazuje biblijny język hebrajski, który posiada tylko 2 czasy (dokonany i niedokonany), ale 7 stron (czynna, zwykła, wzmocniona, przyczynowa, to samo w formie biernej i w końcu strona zwrotna).

Przymyki na oznaczenie stosunku czasowego („przed”, „po”, „odtąd”) pochodzą od miejscowych. Spójniki czasowe („gdy”) urabiają się na wzór przestrzennych („gdzie”).

Najdawniejszy podział czasu jest na dzień i noc. Nie stanowi to jeszcze wcale rachuby a tylko pewien związek z chwilą bieżącą: „jutro” (zrazu tyle co „rano”; porównaj rosyjskie *utro*, niem. *morgen*) lub „wczoraj”. Najprostsze dla nas zjawiska niekoniecznie wydawały się takimi człowiekowi pierwotnemu. Stwierdzenie jednakowej (w przybliżeniu) długości dnia i nocy nazywa Svante Arrhenius „wielkiem odkryciem”. Przez długi czas nie mógł człowiek porównywać okresu trwania nocy, w czasie której przecież zwyczajnie spał, — z okresem dnia. Dopiero, gdy to zostaje dokonane, zaczyna człowiek liczyć dni, oczywiście na palcach, w wymiarze, na jaki mu jego zdolności matematyczne pozwalały. To było podstawową fazą całego dalszego rozwoju. Po dniówce, która była jedyną miarą przez tysiąclecia przyszła kolej na nową zdobycz umysłu ludzkiego, na miesiąc. Zmiany księżyca były zjawiskiem niebios bardzo przyciągającym uwagę człowieka, bo przecież z przyrodą był on zżyty najściślej, a pierwszych bezinteresownych wrażeń estetycznych doznawał po trudach dnia w oglądzie sklepienia niebieskiego, które osnuwał przędzą swych mitów. Stwierdziwszy więc stałość przeobrażeń księżyca, otrzymuje czasokres, mogący zadowolnić dalej idące wymagania, jakich nie odczuwał jego praojciec, włóczęga żyjący z dnia na dzień. Miesięczną rachubę czasu zawdzięczamy przedewszystkiem kobiecie. Jej to, w miarę poczynającego się zróżniczkowania zajęć, przypadła w udziale troska o przechowanie zebranych przez mężów zapasów, co zmuszało ją do czynienia obliczeń. Do tego samego zresztą usposabiała ją jej własna natura: regularne objawy fi-

zjologiczne, przybliżające się w swem powtarzaniu do przeciągu miesiąca, konieczność uprzedniego zabezpieczenia się na chwilę porodu, wychowanie dzieci stosujące się do ich wzrostu. Miesiąc raz ustalony nabiera ogromnego znaczenia. Człowiek przypisuje księżycowi zmiany pogody i ciepłoty. Ten bóg tajemniczy odgrywa u niego większą rolę, niż słońce, którego działanie przedstawia mu się jako coś zwykłego, a ono samo wskutek zbyt rażącego blasku, utrudnia obserwacje. Miesiąc rozpoczynano z chwilą pojawienia się wąskiego sierpa księżycowego, z nowiem. Początek doby właśnie ze względu na ważność księżycą łączono z zapadnięciem wieczoru.

Przy dokładniejszej rachubie okazuje się, że miesiąc nie da się wyrazić w jednostajnej liczbie całych dni, trwa on bowiem faktycznie 29 dni, 12 godzin i 44 minut. Pomijając minuty, ustala się długość miesiąca synodycznego na 30 dni i 29 naprzemian. Dopiero więc przy wyższej jednostce czasu, okresie dwumiesięcznym uzyskujemy pełniejsze uzgodnienie dni z ruchem księżycy.

Miesiąc księżycowy dzieli się na 4 lunacje czyli kwadry: księżyc przybierający aż do wypełnienia półkola, zaokrąglający się do pełni, malejący do odwrotnego półkola, malejący do zaniku. Kalendarz, którym się wówczas człowiek posługuje jest wypisany bezpośrednio na niebie i stamtąd go się czyta, witać uroczyście nów i pełnię.

Kwadry księżycowe są zaczątkiem tygodni.

Tydzień jako czwarta część miesiąca wynosi 7 i przeszło 1/3 doby. Tygodnie pierwotne nie były więc sobie równe, bo wynosiły także i po 8 dni. Ze względów praktycznych wszakże niezależniono tydzień od lunacji jako samoistną jednostkę czasu. Chaldejczycy poświęcili każdy dzień opiece bóstwa planetarnego (poczynając od niedzieli: słońca, księżycy, Marsa, Merkurego, Jowisza, Wenus, Saturna). Siódemka stała się liczbą świętą. U buddhystów tydzień pozostał uzależniony od zmian księżycy. Liczy więc on raz 7 raz 8 dni, z tem, że na końcu drugiego miesiąca był zamiast ośmiodniowego siedmiodniowy.

Wróćmy jednak do naszych miesięcy. Okres dwumiesięczny jest pierwszą obszerniejszą miarą czasu, pierwszym rokiem, jakkolwiek znacznie mniejszym od naszego. Do wprowadzenia tego roku nie jest potrzebna wyraźniejsza świadomość, że dopiero po dwóch miesiącach zmiany księżycy dadzą się wyrazić w pełnych dniach. Wystarcza proste podwojenie miesiąca.

Takim „rokiem” posługuje się biblja w 5-ym rozdz. Genesis, gdzie mamy owe imponujące liczby lat, przypisywane pierwszym pokoleniom ludzkim, co w niemały kłopot wprawiało komentatorów, uważających te lata za słoneczne. Matuzal naprzykład osiągnął bardzo piękny wiek, bo 969-y rok życia. Niema-

niej osobliwszą rzeczą atoli, chociaż na to zwykle uwagi się nie zwraca, byłoby późne występowanie dojrzałości u owych czcigodnych mężów. Syn pierwotny wspomnianego Matuzala — Lamech, przychodzi na świat w 185-ą rocznicę urodzin swego ojca. Zestawiwszy te daty, dochodzimy do wniosku, że lata zwykłe są tu wykluczone. Przyjawszy natomiast lata dwumiesięczne, otrzymujemy, że ów „najstarszy z ludzi” miał lat 156. Dziwić nas może jedynie w niektórych przypadkach zbytnia wczesność ojcostwa, po uwzględnieniu faktu atoli, że człowiek pierwotny wogóle, a w krajach gorących w szczególności, dojrzewa ogromnie szybko, rzecz stanie się zrozumiała. Ten sam rok występuje w dalszym rozdziale Genyzy (29, 20—28), gdy Jakób służy u Labana dla pozyskania Raheli za żonę przez 14 lat. W rozdziale 11-ym mamy chronologję odmienną; tutaj rok pokrywa się z 5 miesiącami, z wyjątkiem wieku Sema, który jest objęty chronologją dawniejszą. Również odmienną jest chronologją, którą się posługuje biblja przy opisie potopu (rozdz. 7 i 8). Niestety jest ona mocno niejasną. W każdym razie rok wynosi już conajmniej 10 miesięcy. Ta różnorodność chronologji w jednej księdze może znaleźć swoje wytłumaczenie w fakcie, że mamy tu zestawienie legend różnego pochodzenia. Zresztą w fazach przejściowych mogły istotnie te same ludy posługiwać się równocześnie „latami” różnej długości, podobnie jak i my dzisiaj obok roku, stosujemy półrocze lub kwartał.

Od roku dwumiesięcznego zatem kroczyła ludzkość ku dziesięciomiesięcznemu. Liczba dziesięć, jak tego dowodzą wszystkie języki, kończyła szereg jednostek, co było spowodowane ilością palców, na których człowiek pierwotny rachował.

Wędrowki w strefę umiarkowaną, gdzie pory roku są wyraźniejsze, wydoskonalenie kultury pasterskiej, początki rolniczej oraz próby żeglugi zmuszały człowieka przybliżać swą rachubę do słonecznej. Tą drogą powstaje rok dwunastomiesięczny, liczący zrazu 354 dni, jaki po dziś dzień obowiązuje u muzułmanów. Nie jest to jeszcze rok słoneczny, ale mocno zbliża się do niego. Różnica wynosi tylko 11 dni i dlatego umożliwia orjentowanie się z roku na rok — w porach roku. Była to nowa wielka zdobycz kulturalna.

Pierwotnie niema nazwy na rok, co u naszych słowiańskich przodków stwierdza również prof. Brückner („Wierzenia religijne i stosunki rodzinne słowian”). „Rok” oznacza nasamprzód termin stawiennictwa w sądzie (Kadlec: „O sądownictwie słowian”). Rosyjskie „god” wskazuje czas zawierania umów służbowych „godzenia się”.

Rok słoneczny wynoszący 365 dni wprowadzają pierwsi egipcjanie. Ponieważ jednak rok wynosi istotnie jeszcze blisko 6 godz. więcej, co już i astronomowie egipcjowie zauważyli, dlate-



go po upływie 1460 lat tworzył się z tych członków doby cały rok, który egipcjanie uważali za nadliczbowy. Innym torem poszedł jednak rozwój kalendarza. Za czasów Juljusza Cezara przeprowadzono reformę, na mocy której do każdego 4 roku dodawano dobę dodatkową, powstającą z tych ułamków. Dalszą poprawkę przeprowadzono z końcem XVI wieku na podstawie projektu Alojzego Liljusa a z aprobatą papieża Grzegorza XIII, opuszczając 3 dni z lat, które miały być przestępnymi na każde 4 wieki. W ten sposób powstał nowy „styl” w odróżnieniu od „starego”, jednak i on nie jest jeszcze zupełnie ścisły. Zrozumiałe, że w roku słonecznym miesiące stały się dłuższe od prawdziwych księżycowych. Kalendarz żydowski przedstawia próbę kompromisu, licząc rok według miesięcy księżycowych, dodając jednak co pewien czas dla wyrównania ze słońcem miesiąc trzynasty.

Początek roku widzi człowiek na pierwszych szczeblach kultury w jesieni, gdy zebrał z pól swoje plony i w ten sposób zakończył rok stary.

Trudniejszą sprawą jest ustalenie ery czyli podanie wydarzenia, od którego należy liczyć lata. Sprawa ta dla człowieka pierwotnego zrazu zgoła nie istnieje. On nie stara się nawet wiedzieć, ile lat sam liczy. (Rich. Thurnwald: Ethno-psychologische studien). A gdy już zaczęto podawać wiek jednostki, wspólnej ery jeszcze brak. Umysłowość człowieka porusza się w zakłętym kręgu mytów i z historią nie ma nic wspólnego. Dopiero na dworach królów, chcących pomnikami uwiecznić swe władanie, sytuacja się zmienia. Lata panowania monarchy są erą dla jego państwa, następnie przechodzi się do lat całych dynastji, a w końcu bierze się za podstawę wydarzenia ogólne, jak „stworzenie” świata lub wystąpienie proroków.

Jasne, że wydarzenia te wykazują charakter mytyczny. Data stworzenia świata obliczana na podst. biblij jest inna u uczonych bizantyjskich (5508 przed Chr.) a inna u żydowskich (3761 przed Chr.). Wobec tego, że lata patryjarchów nie były pomyślane jako lata nasze, czas istnienia ziemi musiałby ulec znowuż znacznemu skróceniu, oczywiście gdybyśmy chcieli uważać opowieści biblijne za dane rzeczywiste.

Era chrześcijańska mimo pozorów historycznych jest również fikcyjną. Pomijamy tutaj zagadnienie historyczności samej osoby Jezusa, co z wielu stron ulega zakwestjonowaniu, ograniczymy się zaś do stwierdzenia, że ewangelje żadnej wyraźnej daty nam nie wskazują, że Ojcowie Kościoła przyjmowali rok trzeci przed zwykłą erą jako rok urodzin Jezusa, że w końcu opat rzymski Dyjonizy Mały, który w VI w. dopiero wprowadził erę chrześcijańską bez żadnych podstaw naukowych, sam nie podaje nam, czy rok narodzenia Jezusa należy do cyklu lat

przedchrześcijańskiej czy pochrześcijańskiej; nie wiemy zatem, nawet według tradycji, czy Chrystus narodził się pierwszego roku „przed Chrystusem” czy „po Chrystusie”.

Widzimy zatem, że sposób rachowania czasu doskonił się stopniowo i że używany obecnie kalendarz gregorjański bynajmniej nie jest ostatnim wyrazem tego rozwoju. Rozpowszechnienie się swoje zawdzięcza potędze kościoła katolickiego, który się nim posługuje. Wolnomyśliciele zmierzać muszą do zastąpienia go kalendarzem innym — bezwyznaniowym.

Zrozumiałe, że kalendarz taki, jeśli ma uzyskać widoki powodzenia, winien przedstawiać nietylko opozycję do kalendarza katolickiego, ale istotnie racjonalną, ulepszoną rachubę.

Przy tem wszystkiem pamiętać należy, że nie może być kalendarza jedynie dobrego i „prawdziwego”. Zadaniem kalendarza jest jak największa dogodność w obliczeniach. Dążymy do kalendarza powszechnego dla ludzkości. Nie znamy jednak w przyrodzie zmian bezwzględnie regularnych, które byłyby raz na zawsze ustalone. Również określając czas jakiegoś wydarzenia w stosunku do dziejów ludzkich, nigdy nie potrafimy tego uczynić w stosunku do wieczności.

Marjan Tadeusz Lubecki.

## Posiew „Światła”.

Ob. T. Orędzki w artykule p. t. „Reformy szkolne” w Nr. 2 (22) „Myśli Wolnej” słusznie zwrócił uwagę na zło, jakie szerzy przemożny wpływ kleru w Ministerstwie Wyznań Religijnych i... oświecenia publicznego.

Ale nietylko na tym polu święci swe orgie klerykalizm! Nie zadawalnia się on pośrednictwem uległego sobie Ministerstwa, ale, mając bardzo podatny grunt wśród ludu (dla którego bardzo często „słowo boże” w kościele głoszone jest jedynym jaśniejszym promykiem) a nawet i inteligencji, stara się działać bezpośrednio słowem pisanym i żywym, idąc starą dobrze utartą drogą fałszu, szczucia, judzenia. Sieją „światło”! Szczególniej w tej pracy „szerzenia światła wiary prawdziwej” zasługują się ojcowie Jezuiti. W Krakowie zwłaszcza wydają kilka czasopism, z których najbardziej poczytne są „Sodalis Marianus” i „Posłaniec Serca Jezusowego”.

Pierwsze „pismo” sączy jad nietolerancji, zacofania i fanatyzmu w umysły młodzieży szkolnej (ze skutkiem bardzo zresztą niewielkim), drugie jako teren obrało sobie „rodziny kato-

lickie" i urabia grunt wśród inteligencji. „Posłaniec" jest miesięcznikiem, „Apostolstwo Modlitwy" wychodzi już 52 lata! Tyłe więc już lat zaszczebia w proste a gorące dusze okropny, trupi jad fanatyzmu, nienawiści plemiennej i nietolerancji religijnej!

Zeszyt na luty b. r., który wpadł mi wypadkowo w ręce, jako główną intencję modlitewną wskazuje powodzenie, rozwój i powstawanie **uniwersytetów katolickich**, w których „będą się kształcili nauczyciele i różni inni światłodawcy, nie na upozorowanych naukowością fałszach, ale na podstawie odwiecznej i nieomyłnej Prawdy" i „w którychby wiara i zasady katolickie były w poszanowaniu, w którychby badano i nauczano zasad życiowych, społecznych, gospodarczych, politycznych i t. d., na fundamencie prawd i praw Bożych i kościelnych". Patrzmyż! Czarna międzynarodówka już nie zadawalnia się wpływem na życie i nauczanie w szkołach średnich i powszechnych, ale wyciąga chciwe ręce i po ogniska wiedzy ścisłej, z których chce stworzyć bagienka scholastycznej myśli, a badania naukowe nagiąć do „odwiecznej prawdy" Bożej i kościelnej!! Niech żyje postęp!

Nie dość już zatruwania młodocianych dusz — trzeba i zakłady wyższe wprzód w rydwan „panującego kościoła" i z nauki stworzyć nową broń w walce z postępem, a z uczących się — nowe zastępy zacofańców, półgłówków — synów ciemności! Trzeba i te jeszcze, powstałe dzięki wiekowym walkom, źródła wiedzy zatruci!

Ale to są tylko czcze, bezpłodne marzenia zdzieciniałego starca, spróchniałego olbrzyma, któremu śnią się dawno minione obrazy potęgi, stosy, tortury i t. d. To są tylko marzenia!... Zbliża się bowiem czas porachunku, blizka już godzina, w której potężna dziś jeszcze twierdza obskurantyzmu i ciemnoty runie i w proch się rozsypie! To też nie pomogą ani płaczące zawodzenia i skargi na „zepsucie" obyczajów, ani butne lub zjadliwe ujadania na nowe prądy, ani zohydzenie postępu, ani szczucie, ani judzenie. Stusnie więc któryś z „ojców" w omawianym piemku w artykuliku naczelnym p. t. „O uniwersytety katolickie" zauważa, że „takie twierdzenia (że nauka Kościoła Rz. Kat. jest w sprzeczności z wiedzą) spotkać można już nawet w pismach i książkach przeznaczonych dla ludu i lud zaczyna tu i ówdzie podejrzewać prawdy Boże i objawione i **coraz częściej odwraca się od prawdy nieskończonej**". Tak! To prawda! Coraz więcej ludzi zaczyna myśleć i patrzeć i czuć! Dlatego też piekło przestało być skutecznym straszakiem, władza „rozwiązywania i związywania" dziwnie zmalała, rząd dusz wymyka się coraz więcej z zachłannych dłoni kleru, coraz częściej i coraz liczniejsze tworzą się „sekty" i „odszczepieńcze kościoły", co-

raz szersze i coraz potężniejsze zatacza kręgi ruch wolnomyślicielski.

Nie pomogą już żadne sztuczki! Nie pomogą obłudne, obliczone na bezdenną, już nie naiwność, a wprost głupotę, ludzi; komunały w rodzaju „ludzie, którzy szukają prawdy i uganiają się za tą prawdą przez naukę, nie mają sposobności ani poznać, ani zbadać prawdy, jaką jest Bóg i tej prawdy, która tkwi we wszystkim, co Bóg objawił i czego Kościół naucza na podstawie Bożego objawienia"! Świetne twierdzenie! Jest ono widocznie szczytem elokwencji Sz. Ojca Jezuity, bo bardziej mądrego i głębokiego zdania w całym omawianym artykuliu nie znalazłem.

Rozwiódłszy się aż nadto nad dzisiejszą fałszywą nauką i nad koniecznością stworzenia pokażnej liczby uniwersytetów katolickich, autor artykułu z goryczą mówi: „dziś jeszcze nie można o tem marzyć, żeby takie (t. j. katolickie) uniwersytety zakładał i opłacał rząd...” Uważam, że zaszła tu delikatnej natury „omyłka"! Mnie się zdaje że dziś nie **jeszcze** ale **już** marzyć nie można o opłaceniu przez Państwo szkół siejących, miast oświaty, zgniliznę i ciemność! Minęły bowiem już czasy średniowiecza, nauka wyzwoleła się od zależności kościelnej i dziś trzeba by się kler wszechwyznań przygotował na inną ewentualność — na całkowite utracenie wpływu na bieg nauki nie tylko na uniwersytetach ale i w szkołach średnich i powszechnych.

Słowem, życzenie, by uniwersytety uczyły i badały na „podstawie prawdy objawionej” pozostanie pobożnym życzeniem, a opłacanie religijnych zakładów naukowych przez Państwo jest już dawno minionym, ciężkim okropnym letargicznym snem. Państwo więc samo na siebie sznura kręcić nie będzie, a więcej takich „świątłych” „wielkich”, „ofiarnych” obywateli jak pan Karol Jaroszyński (fundator uniw. katolickiego w Lublinie) w Polsce nie znajdzie się zapewne, bo dziś tego rodzaju przedsiębiorstwa są bardzo mało, a raczej wcale nie rentujące — nie dają realnych zysków. No, a Kościół, administrowany przez ogromnie liczny kler, na takie zabawki niema grosza, bo żołądeczki i nietylko żołądeczki „sług Bożych” pochłaniają miliardowe zyski z dóbr kościelnych, z odpustów i innych opłat.

Słusznie więc końcowy ustęp wzywa wiernych do modlitwy — bo jeżeli sam Pan Bóg (ten katolicki) nie spuści po sznurczku funduszków na uniwersytety katolickie — to księża nie wyzbędą się swoich krociowych dochodów, a naiwnych, co by chcieli napychać bezdenne kieszenie kleru milionami rubli złotych, zapewne więcej już nie będzie.

Modłcie się tedy, a może co wymodlicie!

**Józef Kobyłecki.**

## MĄDRALIN.

„Mądralin” pozostaje oczywiście w związku z „mądralą”, a „mądrala” z „mądrym” czyli z „mędrcom”. Dla zajadłych puryfikatorów czyli czyścicieli języka polskiego rdzenie polski wyraz „mądrala” mógłby być zużytkowany jako prawowity zastępca pachnącego cudzoziemszczyzną „inteligenta”, zwłaszcza w czasach, kiedy panoszący się butnie „intelekt” stołeczny przygniata niektóre dostojne osobistości. Wprawdzie wyrazy „mądrala” a „inteligent” nie są znaczeniowo identyczne czyli nie dają się utożsamić. Każdy z nich bowiem posiada specyficzne czyli swoiste odcienie znaczeniowe i wzbudza swoiste, sobie tylko właściwe odruchy uczuciowe. No, ale komu chodzi przede wszystkim o usunięcie z języka polskiego szpecących go obcych naleciałości, ten na takie drobnostki nie zważa. Jak „przodek” powinien zastąpić i siebie samego i „antenata”, tak znowu zamiast „mądrali” i „inteligenta” powinien nam wystarczyć sam tylko „mądrala”.

Otóż tedy „Mądralin” mógłby być inaczej nazwany „Inteligentowem”, jeżeli nie wzdrygamy się przed trwaniem w błędzie zanieczyszczania języka polskiego obcemi naleciałościami.

Jak wskazuje postać wyrazu „Mądralin”, jest to nazwa miejscowości, używana tymczasem tylko jako przezwisko popularne czyli „ludowe” miejscowości, zwanej urzędowo „Domem Kasy imienia Mianowskiego nad Świdrem”, w odległości około czterech do pięciu kilometrów od Otwocka. Na tę osadę składa się parę domów mieszkalnych wraz z innymi zabudowaniami gospodarczymi, a jest ona przeznaczona na miejsce odpoczynku dla pracowników naukowych.

Poznałem to schronisko z własnego doświadczenia. W roku ubiegłym profesor Lutostański zaproponował mi skorzystanie z tytułu pracownika naukowego i udanie się tam dla wypoczynku. Chętnie się na to zgodziłem i udałem się do Mądralina, gdzie przebyłem w końcu lipca i na początku sierpnia całe dwa tygodnie dni, zachwycając się idealnymi właściwościami tego jednego w swoim rodzaju miejsca pobytu. I mieszkanie, i jedzenie, i opieka ze strony kierowniczkki, i usługa, nie pozostawiają nic do życzenia. Przy takich warunkach można istotnie odpocząć, zapomnieć o trapiących dolegliwościach i wzmocnić się na dalszą pracę. A przytem taniść niesłychana. Można powiedzieć, że mieszka się tam prawie darmo. Karmią zaś jak w najpierwszorzędnějších pensjonatach.

W listopadzie Kuratorjum tego zakładu, należące do składu Zarządu „Kasy pomocy dla osób pracujących na polu naukowym imienia J. Mianowskiego”, „pragnąc zebrać szczegóło-

we wiadomości, w jakim stopniu Dom Kasy Mianowskiego nad Świdrem odpowiada obecnie potrzebom pracowników naukowych", zwróciło się także do mnie z prośbą o „szczere wypowiedzenie swej opinii i uwag krytycznych co do potrzebnych” zdaniem mojem „zmian czy ulepszeń, aby instytucja ta jak najlepiej odpowiadała celowi”.

W odpowiedzi zazaczyłem, że jestto instytucja pod każdym względem doskonała, nie potrzebująca żadnych zmian; co zaś do „ulepszeń”, to zauważyłem, że raczej potrzebne są „pogorszenia”, a mianowicie: jedzenie jest za wykwintne i za kosztowne; zamiast karmienia cztery razy dziennie (śniadanie, obiad, podwieczorek i kolacja) wystarczyłoby karmić trzy razy, t. j. znieść podwieczorki; płacę za pobyt w zakładzie i za furmankę z kolei i do kolei podwyższyć.

Przy tej sposobności przeprosiłem Kuratorjum za mimowolne nadużycie jego gościnności. Zapraszający mię profesor Lutostański nic mi nie powiedział o obowiązującym ten zakład zastrzeżeniu, z którym zapoznałem się dopiero w kilka dni po przyjeździe do Mądralina. Oto w statucie tej instytucji powiedziano wyraźnie, że, zgodnie z wolą ofiarodawcy czyli fundatora, p. Hiszpańskiego, do Domu Kasy im. Mianowskiego mogą być przyjmowani pracownicy naukowci jedynie i wyłącznie „chrześcijańskie i z rodzin chrześcijańskich”. Nie „Polacy”, nie „obywatele Polski”, nie „narodowości polskiej”, ale jak najwyraźniej: „chrześcijańskie i z rodzin chrześcijańskich”. Najznakomitszy uczony, uważający siebie za Polaka i przynoszący szacunek imieniu polskiemu, o ile nie jest „chrześcijaninem” i nie pochodzi z „rodziny chrześcijańskiej”, ma wstęp do Mądralina wzbroniony.

Znaczenie tego zastrzeżenia jest przejryste. Chodzi tu właściwie nie o „chrześcijaństwo” w ideowym znaczeniu tego wyrazu, ale tylko o to, ażeby do Mądralina nie przedostawali się ludzie, mogący, przez swój związek z „żydowstwem”, strefić niepokalany koszer rdzennie polski.

Tak więc przedewszystkiem nie miałyby prawa gościć w Mądralinie znakomity chemik polski, profesor Szkoły Głównej i jeden z inicjatorów i założycieli Kasy Mianowskiego, nieboszczyk Jakób Natanson.

Podobnie też, jako zapowietrzeni, ze stanowiska obowiązującego w Mądralinie „chrześcijaństwa”, powinni by byli być traktowani:

językoznawca polski, profesor uniw. lwowskiego, **Blatt**,  
wybitny anatom polski, profesor Szkoły Głównej, **Hirsz-**

**feld**,

wybitny fizyk polski, członek Akademii umiejętności, nieboszczyk **Kramsztyk**,

wybitny biolog polski, profesor uniwersytetu lwowskiego, członek Akademii umiejętności, nieboszczyk **Józef Nusbaum-Hilarowicz**.

Ci czterej już zmarli, a z żyjących obecnie:

historyk polski, jeden z najlepszych dyplomatów i polityków polskich, profesor uniwersytetu, członek Akademii umiejętności, **Szymon Askenazy**,

historyk polski, **Bałabasz**,

przyrodnik i medyk polski, profesor i przez pewien czas rektor uniw. lwowskiego, **Beck**,

prawnik, publicysta i poeta polski, lektor Wolnej Wszechnicy Polskiej, Leopold **Blumental-Belmont**,

historyk literatury polskiej, profesor Wolnej Wszechnicy, **Andrzej Boleski**,

psychjatra polski, doktor **Bornstein**,

filozof polski, prof. W. W. P., **Benedykt Bornstein**,

fizyk polski, profesor uniwersytetu w Rydze, **Centnerszwer**,

matematyk polski, profesor uniw. warszawskiego, członek Akademii umiejętności, **Samuel Dickstein**,

geograf i etnograf polski, prof. W. W. P., **Władysław Gumpłowicz**,

polski historyk filozofii, prof. W. W. P., **Ignacy Halpern-Mysłicki**,

prawnik polski, prof. W. W. P., **Tadeusz Hilarowicz**,

prof. W. W. P., doktor **Ludwik Hirsziel**,

historyk polski, profesor uniw. warsz., członek Akad. umiej., **Marceli Handelsman**,

polski historyk filozofii, prof. W. W. P., **Bogumił Jasinowski**,

historyk literatury polskiej, prof. uniw. lwowskiego, członek Akad. umiej., **Juljusz Kleiner**,

sędziwy historyk polski, **Aleksander Kraushar**,

ekonomista polski, prof. W. W. P., **Stanisław Aleksander Kempner**,

prawnik polski, prof. W. W. P., **Marceli Lewy**,

prawnik polski, prof. W. W. P., **Jan Jakób Litauer**,

fizyk polski, profesor i rektor uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Akad. umiej., **Władysław Natanson**,

medyk polski, profesor Uniw. Warsz., **Henryk Nusbaum**,

językoznawca polski, **H. Oesterreicher**,

socjolog i ekonomista polski, **Stanisław Posner**,

prawnik-kryminalista polski, **Emil Stanisław Rappaport**,

ginekolog polski, prof. uniw. Jagiell., **Rosner**,

prawnik-romanista polski, prof. W. W. P., **Feliks Szenwic**,

psycholog polski, prof. W. W. P., **Jakób Segal**.

filolog klasyczny polski, prof. uniw. Wileńskiego, **Stefan Srebrny**,

sanskrycista polski, profesor uniw. Monachijskiego, **Schayer**,

semitolog polski, prof. uniw. lwowskiego **Mojżesz Schorr**,

fizyk polski, profesor jednego z uniwersytetów włoskich,

**Silberstein**,

filolog klasyczny polski, prof. uniw. Jagiell., członek Akademii umiej., **Leon Sternbach**,

semitolog polski, prof. W. W. P., **Izaak Wajnberg**,

fizyk polski, prof. W. W. P., **Ludwik Wertensztein**,

językoznawca polski, **Jakób Willer**.

Gdyby dobrze poszukać, nietrudno byłoby listę tę podwoić albo nawet potroić.

Wprawdzie niektórzy z powyżej wymienionych zerwali z „żydostwem” i figurują urzędowo w spisach „chrześcijan”; pochodzą jednak „z rodzin żydowskich”. A zresztą przy praktykowanym przez Mądralin swoistym **numerus clausus**, w celu „odżydzenia” nauki polskiej, chodzi nie tyle o wyznaczenie paszportowe, ile raczej o „rasę”. Gdzie indziej, dla przyjęcia do swego grona, wymagają od ludzi pochodzenia żydowskiego pewnej liczby, np. 6, 10, 12, pokoleń chrzczonych wstecz; tutaj, w Mądralinie, liczba ta zdaje się być nieograniczoną, tak że, gdyby się okazało, że przed dwoma tysiącami lat przodkowie danego osobnika byli żydami, osobnik ten nie miałby prawa gościć w Mądralinie.

Mądralin idzie w tym kierunku nierównie dalej, aniżeli inne instytucje polskie. Do uniwersytetów polskich na wykładającego (a w Poznaniu i na słuchacza) trudno się teraz precyzyjnie przeliczyć żydowi niechrzczonemu; ale ochrzcenie znakomicie to ułatwia. Nawet katolicki uniwersytet lubelski powoływał na swe katedry żydów, którzy dopiero sami osobiście się ochrztili i to niekoniecznie na katolicyzm, byle tylko na jedno z wyznań „chrześcijańskich”.

Podobnego rodzaju „chrześcijańskość”, jak Mądralin, uprawia także jakieś zrzeszenie, powstałe w związku z „Książnicą polską”. Jego członkami mogą być tylko „chrześcijanie”.

To samo praktykuje się w towarzystwach polskich, w rodzaju towarzystwa lekarskiego, towarzystwa inżynierów i techników i t. d. Wszystko to ma być gruntownie „odżydzone”, ażeby pozostały same fajne koszerne polaki.

Co więcej, nawet młodzież akademicka rdzennie polska (choć może „rasowo” nie zawsze „koszerna”) zajmuje się gorliwie „odżydzeniem” wyższych zakładów naukowych i zaszczyca swemi odwiedzinami profesorów, ażeby jej w tej zbożnej pracy dopomagali. Za moich młodych czasów, a nawet jeszcze



stosunkowo niedawno było to nie do pomyślenia. Nie klasyfikowaliśmy kolegów według różnic rasowych; wszyscy byliśmy równi i stanowiliśmy wspólne grono polskiej młodzieży uczącej się. No, ale z tą zmianą w poglądach i usposobieniu musimy się pogodzić. **Andere Zeiten — andere Vögel, andere Vögel — andere Lieder** (Inne czasy — inne ptaki, inne ptaki — inne pieśni).

To „odżydzanie” polskości, to wznoszenie muru chińskiego między „żydami” a „chrześcijanami”, to stwarzanie wzajemnego ghetta daje się uzasadnić historycznie i psychicznie. Nie zapominajmy, że „żydzi” ukrzyżowali Jezusa Chrystusa, „rasowo” żyda, ale jednocześnie założyciela chrześcijaństwa, a w odwet za to rdzenni „chrześcijańscy” Polacy („rasowo” może nawet związani z „żydostwem”), wprawdzie nie krzyżują, ale skrytobójczo mordują „elektów żydowskich”. Nic dziwnego więc, że rozbrat między temi dwoma zbiorowiskami ludzkiemi na gruncie polskim musi się coraz bardziej pogłębiać.

Nieboszczka Rosja carska praktykowała podobny koszer w stosunku do swoich „inorodców”. Do wielu ze swych instytucji nie wpuszczała nietylko żydów, ale także np. polaków. Między innymi w rosyjskim uniwersytecie warszawskim polak nie mógł być profesorem, a w żadnym uniwersytecie rosyjskim żyd niechrzczony nie mógł zajmować posady. W dzisiejszej Rosji kwitnie koszer partyjny. Kto nie jest tam bolszewikiem i komunistą, ma zamkniętą drogę do bardzo wielu stanowisk.

W wielu uniwersytetach niemieckich żydzi niechrzczeni nie mogli być profesorami zwyczajnymi.

Co się tyczy koszeru „chrześcijańskiego”, stosowanego w Mądralinie, to wola ofiarodawcy musi być szanowana, a my nie mamy prawa sarkać na podobne zastrzeżenie, i to mianowicie ze względu na dobro ogółu. W Mądralinie jest tylko dziewięć pokoi dla pracowników naukowych, mogących je zajmować tylko przez miesiąc. Dobrze więc, że w ciągu roku może korzystać z tego dobrodziejstwa kilkadziesiąt osób, mających istotnie do tego prawo, t. j. prawdziwych „chrześcijan” płci męskiej (kobiety są wykluczone, na równi z „nie-chrześcijanami”).

Ale jakim prawem ja, nie będący wcale „chrześcijaninem”, pozwoliłem sobie nadużyć prawa gościnności? Jak już objaśniłem, stało się to przez nieporozumienie, t. j. dzięki mej nieznamomości ustawy, a, jak wiadomo, niewiadomość grzechu nie czyni.

Pomimo to najmocniej przepraszam zarówno Kuratorjum Domu Kasy im. Mianowskiego nad Świdrem, jak i zarząd Kasy wogóle za mimowolne wprowadzenie ich w błąd i za mimowolną kontrabandę.

Ś. p. profesor Eligjusz Niewiadomski, jako, z jednej strony, pracownik naukowy, z drugiej zaś nietylko jako chrześcija-

nin i katolik wierzący i praktykujący, ale także jako „nieśmiertelny bohater” i „święty narodowy”, posiadał wszelkie kwalifikacje do tego, ażeby korzystać w całej pełni z odpooczynku w Mądralinie. Mnie zaś, jako „niedowiarkowi”, nie wyznającemu żadnych dogmatów, ani „chrześcijańskich”, ani jakichkolwiek bądź innych, wara od tego.

Nie tylko katolicy, ale także wszelacy inni „chrześcijanie”, a więc prawosławni, ewangelicy, baptyści, marjawici, wyznawcy „kościola narodowego”, menonici, metodyści, mormoni i t. d., są przewidziani w zapisie p. Hiszpańskiego i mają prawo korzystać z tego zapisu.

Wykluczeni z niego żydzi, jak również karaici (karaimowie), muzułmanie, buddyści, szytoiści, szamaniści i t. d., wogóle wszelcy ludzie, uznający dogmaty tego lub owego wyznania, są bliżsi „chrześcijaństwu”, aniżeli absolutni bezwyznaniowcy, do jakich ja, niestety, należę. Jako człowiek całkowicie pozakościółowy, pozawyznaniowy i nie czujący potrzeby uznawania jakiegokolwiek bóstwa, stworzonego na obraz i podobieństwo człowieka (a innego bóstwa niema i być nie może), stoję od chrześcijaństwa bez porównania dalej, aniżeli wszyscy wierzący jakiegokolwiek bądź gatunku i odmiany.

Oczywiście zarówno wszelcy „poszukiwacze boga” na własną rękę, jako też wszelcy wyznawcy „myśli karnej i zorganizowanej” mają daleko więcej prawa do korzystania z rajy Mądralińskiego, aniżeli ja. Co więcej, ponieważ dogmaty polityczne i społeczne są kwiatkami z tego samego ogródka, co i dogmaty wyznaniowe, a fanatyzm partyjny staje godnie obok fanatyzmu religijnego, więc wszelcy rewolucjoniści i kontrewolucjoniści, wszelcy „komuniści”, „bolszewicy” i t. d., o ile są polakami i pracownikami naukowymi, mogą z większym prawem upominać się o przytułek w Mądralinie, aniżeli taki „niedowiarek”, jak ja. Samo przez się się rozumie, że mają przedemną pierwszeństwo wszelcy obrządkowcy i komedjanci, w rodzaju „masonów”, czcicieli szatana, odprawiaczy czarnych mszy i innych tego rodzaju praktyk budujących.

Pomimo to wszystko przypuszczam, że, gdybym sam nie miał skrupułów, patrzanoby przez palce na moją bezwyznaniowość i nie-chrześcijańskość i, na podstawie metryki chrztu i przynależności do „rodziny chrześcijańskiej”, przyjętoby mię ponownie do Mądralina. Ale nie o to tu chodzi. Chodzi nie o metrykę, nie o świadectwo policyjne, nie o paszport, nie o puste formalności, ale o to, czem jest człowiek we własnem przekonaniu; chodzi o jego istotę psychiczną, o jego indywidualność.

Jestem zasadniczym wrogiem wszelkiego udawania, wszelkiej obłudy, wszelkiej „fałszywej fasji”. Nie chcę się podszywać pod to, co mi się, zgodnie z prawdą, nie należy.

Jak dawniej polak, udający rosjanina i przyjmujący prawosławie dla dostania posady lub zyskania pewnych przywilejów, a dziś znowu jak rosjanin, podszywający się dla tych samych celów pod polskość, jest tak zwaną przez Włochów figurą porca („postać świńska”) czyli po polsku szubrawcem, tak samo ja byłbym we własnych oczach szubrawcem, gdybym przestawał być sobą, a stawał się jakąś podstawioną osobistością.

Jak prezydent Rzeczypospolitej Wojciechowski ani w aktach sprawy, ani we własnym sumieniu nie mógł znaleźć pobudek do ułaskawienia obłąkańca i fanatyka Niewiadomskiego, tak też ja ani we własnym sumieniu, ani w żadnych innych okolicznościach nie znalazłbym dla siebie usprawiedliwienia, gdybym sobie pozwolił korzystać z tego, co mi się pod żadnym pozorem nie należy.

Chrystus zabraniał rzucać „szczeniętom” chleb, przeznaczony dla „dzieci”. Gdybym ja za pomocą fałszywego świadectwa przeszwarcowywał się do Mądralina, byłbym właśnie jednym ze szczeniaków, krzywdzących dzieci prawdziwie „chrześcijańskie”. Samozwańczo zabierałbym miejsce zasłużonemu, mającemu na to niezaprzeczone prawo.

Ze względu na moje przekonania, dla mego trupa niema miejsca ani na Powązkach, ani na Bródnie, ani na Woli, ani na żadnym wogóle cmentarzu wyznaniowym. Co najwyżej może on być pochowany częścią w słojach ze spirytusem, mieszczących pewne części ciała, krajanego na stołach sekcyjnych, częścią zaś w dołach dla trupów krajanych. Jest to prosta konsekwencja czyli następstwo moich żądań, wypowiedzianych w artykule „Orientacje trupie” („M. W. 1924 Nr. 3).

Ale czy ze względu na drogocenne zdrowie nie należało by trochę poszachrować i udawać „chrześcijanina”? Otóż nawet tak ważny motyw nie znajduje usprawiedliwienia w moim sumieniu. Jeżeli ludzie idą na śmierć za swe przekonania, to ja chyba mogę sobie pozwolić na tak tanie i łatwe „męczeństwo”, jak niełagodzenie bólów artrytycznych i reumatycznych. A zresztą zdrowia nie uważam wcale za rzecz dla siebie pożądaną. Zdrowie przedłuża życie, a mnie chyba już wielki czas przestać cierpieć i dręczyć się rozmyślaniami nad krzywdami, które albo innym wyrządziłem, albo też których sam doznałem.

O pobycie w Mądralinie wspominam z prawdziwą wdzięcznością. Wpłynął on dobroczynnie nie tylko na moje zdrowie, o co mniejsza, ale zwłaszcza na moje usposobienie. Obok niezrównanych warunków mieszkania i odżywiania się posiada on także przepyszne powietrze; leży bowiem w lesie sosnowym na piaszczystym gruncie.

Za dwanaście dni, spędzonych nieprawnie i dzięki nieporozumieniu w tych wspaniałych warunkach wyrażam tu serdeczne dzięki profesorowi Lutostańskiemu, kuratorjum Domu, zarządowi Kasy Mianowskiego i wogóle wszystkim osobom, z którymi się stykałem w Mađralinie.

Życzę kolegom „chrześcijanom” jak najlepszego powodzenia i jak najlepszych skutków korzystania z fundacji p. Hiszpańskiego, ale sam z niej korzystać nie mogę, bo nie mam tego prawa.

J. Baudouin de Courtenay.

## II Zjazd Krajowy S. W. P.

W dniu 23 marca r. b. odbył się w Warszawie II Zjazd Krajowy Stow. Wolnomyślicieli Polskich. Sala Stowarzyszenia zapełniła się o godz. 11-ej przed południem po brzegi. Delegaci i członkowie-goście ze wszystkich stron Polski. Reprezentacje oficjalne przysłały Kofa: warszawskie, łódzkie, akademickie warszawskie, żyrardowskie i lubelskie; członkowie przyjechali z Chmielnika, Wołkowysk, Krakowa, z pod Lwowa i wielu innych miejscowości; obecny był też delegat Zjednoczenia Wolnego Harcerstwa z Krakowa, którego mowę powitalną przyjęto hucznymi oklaskami; depeze i listy z życzeniami nadesłali: Wolnomyśliciele z Zamościa, Zenobiusz Borkowski, burmistrz z Białej Podlaskiej, Grzegorz Domański z Dukowa, Adam Ciołkosz z Tarnowa, Rada Główna Zjedn. Wolnego Harcerstwa z Krakowa.

Zjazd zagał krótkim przemówieniem prezes Zarządu S. W. P., ob. Jan Baudouin de Courtenay, życząc Zjazdowi owocnej pracy; wspomniął też o obchodzonym niedawno jubileuszu 25-letniej pracy na polu naukowym zasłużonego członka-założyciela S. W. P. i pierwszego redaktora „Myśli Wolnej”, prof. Romualda Minkiewicza, poczem powołał na przewodniczącego ob. Edmunda Wawrzyńskiego z Łodzi; ten z kolei powołał na asesorów ob. ob. Romualda Minkiewicza i Joachima Sołtysa z Warszawy, a na sekretarza — adw. Beyera z Łodzi, który też odczytał protokół I Zjazdu S. W. P. w roku 1923.

Sprawozdanie z działalności Zarządu S. W. P. składał se-

7  
kretarz zarządu, ob. D. Jabłoński; referent kładł nacisk na niespełnianie przez niektóre Koła prowincjonalne swych zobowiązań finansowych w stosunku do zarządu głównego i zaznaczył, że właściwie całkowity koszt utrzymania kancelarii S. W. P. pokrywa Koło Warszawskie i „Myśl Wolna“, która daje duże dochody, dzięki bezpłatnej pracy redaktorskiej i prawie bezpłatnej pracy współpracowników.

Sprawozdanie z działalności redakcji „Myśli Wolnej“ składał ob. J. Landau, który w krótkich słowach zobrazował dotychczasowe wysiłki, mające na celu podniesienie poziomu pisma i jego poczytności; zaznaczył, że liczba stałych prenumeratorów pisma wciąż wzrasta; główny kontyngent prenumeratorów stanowią chłopci, robotnicy i nauczyciele miejscy i wiejscy, których referent uważa za najcenniejszy element, kładący podwaliny pod przyszły gmach wolności myśli w Polsce; wyrazem zainteresowania się szerokich warstw pismem i jego treścią jest ożywiona korespondencja między czytelnikami a redakcją. Ponieważ kierunek pisma jest w ścisłej zależności od programu S. W. P., ob. Landau prosi o połączenie w dyskusji tych dwóch spraw, rezerwując sobie możliwość odpowiedzi po wysłuchaniu zarzutów i wniosków delegatów.

Na mównicę wstępuje ob. J. Hempel, członek zarządu głównego, i w długim przemówieniu poddaje ostrej krytyce działalność zarządu, a właściwie przewodniczącego zarządu, ob. J. Baudouina. W pewnym momencie słowa ob. Hempla stają się tak ostre, że sala wybucha gniewnym protestem, a ob. Baudouin opuszcza zebranie; padają zarzuty stronnictwośći w kierunku przewodniczącego, który nie powstrzymał mówcy; ob. Wawrzyński składa przewodnictwo, część delegatów oświadcza, że nie zostanie na sali po odejściu ob. Baudouina; zebrani powstają z miejsc, tworzy się zamieszanie i przez chwilę zdawało się, że Zjazd będzie rozbity.

Sytuację uratował ob. R. Minkiewicz, który, jako członek prezydium, samorzutnie objął przewodnictwo i zdołał zebranych uspokoić, poczem na wniosek ob. St. Kempnera oddano ponownie ob. Wawrzyńskiemu przewodnictwo. Ob. Hempel kończy swoją oskarżającą mowę wśród niemilkających protestów i okrzyków swych przeciwników, i gorących oklasków swych zwolenników. Treścią mowy ob. Hempla był rozbiór trzech artykułów ob. Baudouina, umieszczonych w „Głosie Łódzkim“ w odpowiedzi na tamże umieszczony artykuł dr. Mierzynskiego w sprawie S. W. P., oraz wydanej przez S. W. P. w roku ubiegłym broszury Baudouina p. t. „Tolerancja, Równoprawnienie, Wyznanie paszportowe“.

Poza kolejną zapisów otrzymuje głos ob. J. Landau, który

w silnym przemówieniu piętnuje metody walki ludzi, którzy nie dla stowarzyszenia nie robili i nie robią, a teraz rzucają kamienie pod nogi tak zasłużonego dla idei wolnomyslicielstwa człowieka, jak prof. Baudouin de Courtenay; mówca kończy słowami: „jeśli Zjazd nie da ob. Baudouinowi pełnej satysfakcji, my wszyscy ze stowarzyszenia wystąpimy”. Burzliwe oklaski na sali dały dowód, że znaczna część zebranych podziela uczucia mówcy.

Godz. 2 p. p. Przewodniczący ogłasza przerwę obiadową i wyznacza dalszy ciąg zebrania na godz. 4<sup>1/2</sup> p. p.

Zebranie popołudniowe jest o wiele mniej liczne od rannego; część delegatów, którzy podczas incydentu rannego opuścili salę, nie wróciła; inni delegaci, przeważnie starsi wiekiem, wysuwają się powoli do domu.

Ob. St. Kempner wypowiada dłuższą, a głęboko odczuta mowę w obronie zasad i założeń ob. Baudouina i składa na ręce przewodniczącego następującą rezolucję:

„Zjazd stwierdza, że prof. Jan Baudouin de Courtenay położył dla myśli wolnej w Polsce niepożyte zasługi i wyraża mu za to najgłębsze uznanie”.

Rezolucja ta zostaje bez dyskusji jednogłośnie przyjęta, a brak najmniejszego sprzeciwu jest miarą uznania, jakie dla pracy wolnomyslicielskiej prezesa stowarzyszenia mają nawet jego ideowi przeciwnicy.

Toczy się dyskusja w sprawie ustalenia programu S.W.P. i kierunku „Myśli Wolnej”; dyskusja długa i dość nużąca; niektórzy mówcy, zwłaszcza ci najmłodsi, z Koła Akademickiego, przemawiają po trzy i cztery razy. Tymczasem w przyległym pokoju obradują w ciszy dwie komisje: komisja do wniosków i rezolucji, oraz t. zw. komisja matka, mająca przedstawić uzgodnioną listę kandydatów do przyszłego zarządu. Komisja mandatowa już wcześniej złożyła swoje sprawozdanie.

Wreszcie dyskusja programowa zakończona. Oponentom odpowiada referent redakcji, ob. Landau, wyjaśniając swój pogląd na istotę myśli wolnej.

Na sali zjawiają się członkowie komisji wyborczej i składają na stole prezydjalnym listę kandydatów do zarządu oraz następujące oświadczenie:

„Wobec stanowiska, zajętego przez przedstawicieli kierunku nie uznającego klasowych poglądów na wolnomyslicielstwo, przedstawiciele klasy robotniczej, nie usuwając się od czynnej współpracy w S. W. P., udziału w wyborach do Zarządu nie biorą”.

Oznacza to, że wobec zbyt wielkiej rozbieżności zdań,

kompromisu zawrzeć nie uznano za możliwe, i jedna strona dobrowolnie usunęła się od wyborów.

Wobec tego jedyną zgłoszoną listę kandydatów do zarządu przyjęto bez sprzeciwów, przy znacznej liczbie wstrzymujących się od głosowania.

Wybrani zostali do Zarządu Głównego na rok 1924 ob. ob.

prof. J. Baudouin de Courtenay (ponownie)

Dyr. Marjan Tadeusz Lubecki (ponownie)

D. Jabłoński (ponownie)

Józef Landau (ponownie)

Dr. Kazimierz Żórawski

Senator Stanisław Siedlecki

prof. Zygmunt Radliński

Do Komisji Rewizyjnej zostali wybrani ob. ob. Olsztyński, Guzicki i Szempliński.

Następnie druga Komisja przedstawiła cały szereg wniosków i rezolucji, z których niektóre podajemy poniżej, nie mając możliwości drukowania wszystkich jednocześnie.

### **Deklaracja zarządu Koła Warszawskiego S. W. P. oraz sposoby jej zastosowania.**

Zarząd Koła Warszawskiego S. W. P. uznaje, że Myśl Wolna nie oznacza nowego dogmatu, nie nakłada na jednostkę przyłmusu w zakresie jej kierunku myślenia i wyłącza wszelką nietolerancję religijną. Natomiast broni ona bezwzględnej swobody sumienia jednostkowego i jego prawa do pełnej wewnętrznej autonomji. Nie uznaje żadnego oficjalnego wyznania, wyzwalając człowieka z niewoli duchowej.

Myśl Wolna jest prawem indywidualnego krytycyzmu. Autorytetem dla niej jest tylko niczem nieskrępowane dociekanie prawdy. Walczymy z wszelką nienawiścią religijną i z wszelkim przymusem dogmatyzmu. Sumienia naszego nie poddajemy pod cenzurę deizmu ani ateizmu.

Każdemu wolno szukać prawdy i dobra przez krytycyzm rozumu. Na tej drodze można stawiać wszelkie hipotezy, poddając je krytycznej ocenie innych wolnomyślicieli, tak samo pojmujących istotę myśli wolnej.

Wolnomysłicielstwo nie wyłącza różnicy poglądów politycznych i społecznych. Uznaje jednak, że z natury jego dążenia do swobody i równych praw jednostki w społecznym zespole wypływa już sama przez się obrona przed wszelkim uciesnieniem i uciskiem społecznym, które, poniżając istotę ludzką, gnębią jej sumienie.

Wychodząc z powyższych założeń Zarząd Koła Warszawskiego S. W. P. zaleca jako środki działania:

1) energiczne propagowanie słowem i drukiem tak pojmowanej myśli wolnej;

2) walkę o oddzielenie kościoła zarówno od państwa jak i szkoły;

3) walkę z fanatyzmem szerzonym przez kler wszelkich wyznań i przez jego popleczników;

4) ujawnianie popełnianych przez kler nadużyć religii i praktyk wyznaniowych zarówno we własnym, kleru kastowym interesie, jak w interesie różnych reakcyjnych partji politycznych;

5) walkę o ulegalizowanie gminy bezwyznaniowej;

6) udzielanie pomocy i opieki prawnej osobom prześladowanym za swoje wolnomysłicielskie poglądy religijne lub społeczne, jakoteż udzielanie pomocy i opieki osobom, którym kler lub władze chcą narzucać praktyki i obrzędy, sprzeczne z ich sumieniem;

7) obowiązek ujawniania przez członków stowarzyszenia swoich poglądów wolnomysłicielskich i urzeczywistniania ich zarówno w stosunkach osobistych, jak i publicznych.

### Rezolucja w sprawie organu S. W. P.

Zjazd orzeka, że „Myśl Wolna“, będąca w chwili obecnej głównym przejawem działalności S. W. P., winna być w miarę możliwości redagowana jako czasopismo popularne, przeznaczone dla najszerzszych mas robotniczych i chłopskich. Na treść pisma winny składać się głównie artykuły z dziedziny filozofji,



przyrody, artykuły przeciwireligijne i kronika antyklerykalna, prowadzona w sposób żywy i polemiczny.

Tymczasem obrady trwają w dalszym ciągu. Delegaci poszczególnych Kół składają sprawozdania. O działalności Koła Warszawskiego mówi ob. Kempner, Koła Akademickiego — ob. Pelta, Koła Żyrardowskiego — ob. Kierłańczyk i Koła Lubelskiego — ob. Zawada. Wszystkie te sprawozdania na ogół mówią o stałym pogłębianiu pracy wolnomyślicielskiej wśród ludu, o przeszkodach, stawianych tej pracy przez księży i dewotki (zwłaszcza na prowincji) o nadziejach na przyszłość. W mowach wszystkich delegatów, należących do rozmaitych warstw społecznych, czuć jedną wielką troskę — o jaknajwiększe szerzenie naszych idei wolnościowych, i głęboką wiarę, że mimo wszelkich przeszkód praca ta musi przynieść owoce. Widać też, że ta wiara opiera się nie tylko na wewnętrznym przeświadczeniu o czystości tych prawd, o które walczymy, lecz i na objawach sympatii, na jaką prawdy, przez nas głoszone, napotykają w najszerszych warstwach ludności.

Raz jeszcze od stołu prezydjalnego pada przykra wiadomość, że Minist. Spraw Wewnętrznych odmówiło uznania Gminie bezwyznaniowej, i zapowiedź udania się z apelacją do Trybunału Najwyższego. Ob. Landau oznajmia, że Zarząd Główny rozpocznie akcję wiecową w sprawie Gminy bezwyznaniowej i gorąco nawołuje delegatów do wszczęcia podobnej akcji we wszystkich ośrodkach w całym państwie, co zostaje entuzjastycznie przyjęte przez wszystkich obecnych, poczem następuje odczytywanie rezolucji, które zostają wszystkie przyjęte, i przewodniczący o godz. 10<sup>1/2</sup> wieczorem zamyka II Zjazd Krajowy Stow. Wolnomyślicieli Polskich.

---

Sprawozdanie powyższe nie jest oficjalne. Ponieważ sekretarz Zjazdu zabiera wszystkie dokumenty do Łodzi i stamtąd dopiero nadesłę protokół, co może potrwać dość długo, przebieg przeto obrad streścił jeden z uczestników Zjazdu.

---

## Ze spraw bieżących.

Niedawno temu, otrzymałem ze wszystkich stron zaproszenia na bale Purymowe. Szanowni obywatele pragnęli, abym na cześć urządzonego pogromu nieżydów przed jakimiś 3000 lat odtańczył odpowiednie figury; bo toż to gratka nielada — móż swobodnie hasać i cieszyć się, że udało się wówczas praocjom żydowskim urządzić mały pogromik i wyróżnąć 70,000 ludzi!

Takich pamiątek nie urządziłby nawet Puriszkiwicz kiszyniowski, ale to nie przeszkadza patriotom żydowskim pielegnować podobne „święta narodowe”, ba, walczyć o to, aby nic z uroczystego obchodu nie zostało usunięte.

Jako wolnomyśliciel, muszę powiedzieć: jest hańbą — uczyć dzieci podobnych okropności, jest wstydem dla ludzi dorosłych, że o tych rzeczach nietylko pamiętają, ale nawet je corocznie czczą coraz wspanialej.

Tylko krańcowa bezmyślność i bezwstydną megalomanją żydów może utrzymywać przez tysiącolecia cześć dla dzikich wówczas poczynań ich praocjów.

**D. Jabłoński.**

Niezupełnie tym razem podzielały zdanie kol. Jabłońskiego. „Święta narodowe”, polegające na wspominkach rzezi, urządzanych wśród „obcych” przez „naszych”, są zjawiskiem ogólnym, nie specyficznym żydowskim, i dowodem bezmyślności ogólnej, nie wyłącznie żydowskiej.

Co jednak nadaje świętu purymowemu specjalny zapaszek, to ta niezwykła okoliczność, że „Księga Estery”, która jest podstawą i wytłumaczeniem tego święta, jest księgą kanoniczną dla żydów i dla chrześcijan, czyli, wedle głębokiego ich przekonania, historyk ją tylko spisał, ale sam Bóg, lub św. duch ją dyktował. Oświecenie więc wypadków w niej wyłożonych jest dziełem Pana Boga, który za treść i tendencje księgi ponosi całkowitą odpowiedzialność. Nietylko więc żydzi, ale i prawowierni chrześcijanie winni święcić dzień 14 Adara, kiedy to pogański król Ahaswerus, namówiony przez swoją żydowską kochankę, Estere, zezwolił na wymordowanie kilkudziesięciu tysięcy swoich wiernych poddanych przez obcych niewolników-żydów.

Do udzielenia tego zezwolenia wiódł św. duch pogańskiego króla przez cały szereg faktów, niesłychanych nawet w starożytnej historii: a więc — potępienie i skazanie prawej królowej, Waszti, za to, że nie chciała na rozkaz pijanego męża ukazać się nago jego gościom, podsunięcie królowi pięknej nałożnicy żydowskiej, podstępne działania Mardocheja, bezwstydny szantaż Estery, wmawiającej królowi, że Haman chciał ją zgwałcić — słowem, taki stek najwstrętniejszych brudów, jakie tylko może wymyślić wschodnia wyobraźnia przy pomocy samego Boga.

A te wszystkie obrzydliwości czynione były z woli Jehowy, aby w rezultacie pogański despota pozwolił istnieć „świętemu ludowi”. A na pamiątkę tego wielkiego czynu swego Boga żydzi do dziś dnia radują się, a chrześcijanie też powinni się radować, a jeśli tego nie czynią — to grzeszą przeciw swemu Bogu — Jehowie.

Radzimy czytelnikom, którzy jeszcze nie ukończyli 30 lat życia, by tej „świętej księgi” do rąk nie brali; niech już raczej czytają nowele Boccaccia: jego pornograficzne historyjki są przynajmniej dowcipne, nie ociekają krwią, no — i nie mają pretensji do świętości!

„Zwiastun Ewangeliczny” w Nr. 11 b. r. wydrukował dwa artykułiki: jeden pod tytułem: „Czy przysięgać?”, drugi: „Budżet Watykanu”. Są to niby przedruki z „Paix et Liberté” oraz z „Geistesfreiheit”, w rzeczywistości jednak artykułiki te były umieszczone tydzień wcześniej w „Myśli Wolnej”, o czym „Zwiastun” zapomniał widocznie poinformować swoich czytelników, wołac raczej powołać się na zagraniczne pisma. Niestety, szanowny redaktor „Zwiastuna” nie miał widocznie w ręku tamtych pism, gdyż łącznie z wiadomościami, w nich zawartymi, przedrukował i nasze uwagi, umieszczone w „Myśli Wolnej”, których tam nie było.

A czy to tak ładnie, szanowny „Zwiastunie”? I czy to zgodne, jeśli już nie z etyką dziennikarską, to chociażby z dziesięciorgiem przykazań, które przecież obowiązują Was więcej, niż nas?

Bierzcie przykład z baptystów, którzy tego samego tygodnia przedrukowali te same dwa artykułiki w „Nowych Drogach”, ale nie zapomnieli zaznaczyć, że cytują „Myśl Wolną”.

Na pierwszym posiedzeniu nowoobranego Zarządu S. W. P., prezydjum ukonstytuowało się, jak następuje:

Przewodniczący: J. Baudouin de Courtenay  
 Zastępca przewodniczącego: St. Siedlecki  
 Sekretarz: D. Jabłoński  
 Skarbnik: M. T. Lubecki

Na tymże posiedzeniu postanowiono redakcję „Myśli Wolnej” powierzyć bez zmian dotychczasowemu redaktorowi, ob. Józefowi Landau.

Zapowiedziany na dz. 14 marca b. r. odczyt ob. M. Lubeckiego o „Reformie Kalendarza” ściągął do sali S. W. P. licznych słuchaczy. Prelegent dał przegląd historyczny powstawania różnych kalendarzy, a następnie wyjaśniał swój projekt kalendarza „bezwyznaniowego”. Odczyt wywołał ożywioną dyskusję, która ciągnęła się przeszło godzinę. Za ciekawy odczyt słuchacze dziękowali prelegentowi żywymi oklaskami.

Dnia 28 marca b. r. wygłosił w sali S. W. P. ob. J. Hempel odczyt p. t. „Marksizm a religja”. — Prelegent wykazywał, że z punktu marksowskiego religja może być uważana jedynie za przejaw klasowego ustroju społecznego. — Z chwilą upadku tego ustroju przestanie istnieć i religja, będąca czczem urojeniem. Wobec „nieznanego”, przed którym ludzie religijni schylają kornie głowy, należy zająć postawę czynną celem opanowania i spożytkowania go. — Stanowisko ob. Hempela zakwestjonowali ob. ob. Lubecki i Portner, poparł je ob. Skowronek, poczem prelegent ostatecznem przemówieniem dyskusję zamknął.

W dniu 11 marca w sali S. W. P. ob. St. A. Kempner wygłosi odczyt na temat: Wilson a wolnomyslicielstwo.

Roztkliwiając się nad świętością proroka żydowskiego, Jeremjasza, którego nazywa pierwszym kapłanem modlitwy,

cytuje „Zwiastun Ewangeliczny“ w Nr. 7 b. r. słowa prof. Wellhausena, który słaWi proroka w ten sposób:

„Z jego wzgardzonego pośrednictwa między Jehową a ludem wytworzył się prywatny stosunek religijny między nim a Bogiem, polegający nie na owych wyjątkowych chwilach, gdy Jehowa przez niego objawiał się ludowi, lecz raczej na owych ciągłych przeżyciach, gdy on otwierał serce swoje w skargach i żalu Jehowie. I ta rozmowa, w której znajdowała ulgę dusza jego, stała się dlań nieodzowną ludzką potrzebą, chlebem żywota“.

Podając jedynie w wątpliwość te „wyjątkowe chwile, gdy Jehowa objawiał się“ Jeremjaszowi, możemy podpisać się pod całą pozostałością powyższych określeń. Tylko poco tyle pięknych słów i górnolotnych wyrażeń? Czysto po chłopsku powinno to brzmieć:

Stał się cud pewnego razu:  
Przemówił chłop do obrazu,  
A obraz doń ani słowa,  
Taka była ich rozmowa.

Pozatem Jeremjasz był niewątpliwie zdolnym poetą, miał tylko brzydki zwyczaj bezustannego przeklinania swoich bliźnich, za co go wkońcu żydzi, wyprowadzeni z cierpliwości, z dopuszczenia Bożego — ukamienowali.

To znaczy, że każdy naród ma takich proroków, na jakich zasługuje, i każdy prorok na taki naród, na jaki zasługuje.

„Głos Zagłębia“ w Nr. 3 r. b. zamieszcza artykuł ks. Huszny, zaczynający się od słów:

„Pismo św. jest pismem Boga samego, bo pod Jego natchnieniem jest pisane. A ponieważ wszyscy jesteśmy dziećmi Boga, przeto rady Jego, jako Ojca naszego najlepszego, obowiązani jesteśmy słuchać“.

W dalszym ciągu ks. Huszno oznajmia, że Kaznodzieja Salomonowy, pisząc: „lepiej jest we dwóch być, niż jednemu“, miał na myśli, aby robotnicy łączyli się w związki zawodowe dla obrony swych interesów. Na mocy więc tak wyraźnego rozkazu Pana Boga, robotnicy winni wstępować do organizacji robotniczych „pod groźbą grzechu śmiertelnego“, jak twierdzi ks. Huszno, t. z. pod groźbą wiecznego gotowania się w smole piekielnej.

No, wiele już słyszeliśmy grózb z ust rozmaitych księży rozmaitych wyznań, ale na coś podobnego, doprawdy, nie

zdobył się jeszcze żaden komentator i poprawiacz Jehowy! Więc robotnicy powinni się zrzesać nie dlatego, że rozum i doświadczenie im wskazują, że razem łatwiej im się będzie bronić przed wyzyskiem i wywalczać sobie lepsze warunki bytu, a dlatego, że za chodzenie samopas czeka ich po śmierci piekło? A więc np. tworzenie złotych związków, lub S. S. S. u nas w Polsce, daje paszport do nieba? Przecież to jest też organizacja, i w dodatku pod protektoratem tyłu księży!

Redakcja „Głosu Zagłębia” opatrzyła wprawdzie artykuł Ks. Huszny uwaga: „Red. za ten artykuł odpowiedzialności nie ponosi”, ale to jej w oczach ludzi logicznych nie rozgrzesza: można drukować artykuły dyskusyjne ludzi odmiennych przekonań, ale jakżeż tu dyskutować z człowiekiem, który uzasadnienia potrzeby związków zawodowych, w dodatku klasowych, szuka w anegdotkach, pisanych kilka tysięcy lat temu?

Nie sądzimy, aby czytelnicy „Głosu Zagłębia” byli tym dowodzeniem zbytino zbudowani.

Nie mamy ochoty pisać o muzułmanach, których w Polsce jest znikoma liczba.

Notujemy tylko, że „barbarzyńska” Turcja, oswojony się bohaterskim wysiłkiem narodowym od nieproszonej opieki chrześcijańskiej Europy, uczyniła pierwszy krok na drodze do prawdziwej wolności: pozbyła się kalifa islamu, oddzielając tem samym państwo od kościoła, i czyniąc religię sprawą osobistą pojedynczego człowieka.

Polsko! kiedy ty dojrzejesz do rozwoju kulturalnego „barbarzyńskiej” Turcji?!

### ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Ob. dr. Z. Bychowski, Warszawa: Modlitwę talmudyczną „Kaddisz” przytoczyliśmy nie za Niemojewskim, a za Gregorie'm, którego cytuje Koch, autor dzieła „Religion und Vernunft”; sądzimy, że nazwisko tego ostatniego jest chyba dostateczną gwarancją prawdziwości cytaty. „Kadisz” — modlitwa za zmarłych, jest nam znana; z treścią tamtej modlitwy nie ma ona nic wspólnego.

Ob. A. F., Leśna Podlaska: List Wasz przekazaliśmy kancelarii S. W. P., która Wasz odpowie bezpośrednio.

**Ob. A. Schutsky, Philadelphia, Pa:** Za list serdeczny szczerze jesteśmy wdzięczni. Tak się złożyło, że właśnie w bieżącym numerze poruszamy sprawę, o którą pytacie. W każdym razie Wy macie przecież najłatwiejszy punkt wyjścia: nie posyłajcie dzieci do szkoły parafialnej, a do „public school”; tam Wam dzieci nie będą, jak piszecie, oglupiać. Pozdrowienie!

**Ob. F. J., Przedecz:** Według naszego zdania, nie postąpiłicie słusznie; sądy dziś już nikogo nie zmuszają do przysięgi wyznaniowej, o ile się jasno i wyraźnie zeznaje, że się jest bezwyznaniowcem i w przysięgę nie wierzy. Dlatego też sędzia zadał Wam pytanie, czy chcecie złożyć przysięgę katolicką; gdybyście odpowiedzieli, że sumienie Wam na to nie pozwala, sędzia niechybnie by Was z przysięgi zwolnił. Gdyby tego nie uczynił, przekroczyłby prawo, gdyż odpowiednie wyjaśnienie wydała prokuratura Najwyższego Sądu. Lecz wpierv trzeba samemu się zdecydować, czem się jest i do czego się dąży. Sędziów w sutannach nie obawiamy się: czasy inkwizycji już bezpowrotnie minęły.

**Ob. J. Zylbersztejn, Równe:** Nie, obywatelu, Esperanto i Myśl Wolna — to nie jest to samo. Czy nie wyobrażacie sobie, że ks. Lutostawski mógłby być zaciekłym esperantystą? Jest rzeczą wiadomą, że organizacje kościelne używają Esperanta, jako środka agitacyjnego do szerzenia swych idei. Pozatem z przykrością przyznajemy się, że w redakcji naszej niema ani jednego esperantysty, prosilibyśmy więc, abyście w przyszłości pisali do nas po polsku, gdyż Wam to trudności nie robi, a nam ułatwi szybsze załatwianie spraw.

**Ob. Leon Promień, Grajewo:** Wiadomy list nie został odebrany. Obydwie książeczki J. Krajewskiego są w zupełności wyczerpane.

---

Na rachunek prenumeraty kwartalnej przyjmuje się Mk. 2.200.000.— Cena numeru Mk. 750.000.—Prenumeratorzy nowi, lub ci, którzy nie wpłacili dotychczas zaliczki, płacą za wszystkie dotychczasowe numery po Mk. 750.000.—Prenumerata za granicą o 100% drożej, w Stanach Zjednoczonych — 2 dolary rocznie.

Konto czek. w P. K. O. Nr. 4470.

Redakcja: Warszawa, Poznańska 14 m. 19. tel. 126-55.

Administracja: Warszawa, Królewska 16, tel. 118-14.

Redakcja czynna w soboty od 5 — 7 wiecz.

Administracja — codziennie od 9—4 w poniedziałki i czwartki — do 7 wiecz. w soboty od 9 do 1-ej.

---

Redaktor: JÓZEF LANDAU.

Wydawca i redaktor odpow. w imieniu Stow. Wolnom. Polskich D. JABŁOŃSKI.

## Administracja posiada na składzie następujące dzieła:

<b>Ignacy Radliński</b> : Dwa dokumenty ludzkości . . . . .	1.—
— Na przełomie dziejowym . . . . .	1.50
— Spinoza . . . . .	3.—
— Dzieje 3-ch osób w jednym Bogu . . . . .	3.—
<b>Antoni Szech</b> : Katolicyzm a polskość . . . . .	— .60
— Być albo nie być . . . . .	— .30
<b>J. Bandouin de Courtenay</b> : W „Kwestji żydowskiej” . . . . .	— .75
— Tolerancja. Równouprawienie . . . . .	— .70
— Kwestja żydowska w Państwie Polskiem . . . . .	1.—
<b>Romuald Minkiewicz</b> : „Lucjan”, dramat współczesny i przyszłych pokoleń (5 aktów i prolog) . . . . .	2.—
— „Królewna Morza”, baśń dramatyczna w 4 aktach . . . . .	1.60
— „Nad morzem mojem”, księga tęsknoty (poezje) . . . . .	2.40
— Listy miłosne i pieśni . . . . .	3.—
<b>Józef Krajewski</b> : Pod pieczęcią milczenia . . . . .	— .60
<b>Józef Landau</b> : Szkice przeciwyznaniowe . . . . .	1.25
<b>Jan Hempel</b> : Ewangelje, ich powstanie i znaczenie . . . . .	— .90
<b>R. Lillentalowa</b> : Precz z barbarzyństwem . . . . .	— .10
<b>„Wiara Twórcza”</b> Komplet 4-ch n-ów . . . . .	— .50

Ceny w jednostkach zasadniczych. Mnożnik Związku Polskich Księgarzy Wydawców. Od dnia 25 stycznia r. b. mnożnik 1.500.000 aż do odwołania przez tenże Związek.

Wysyłka za zaliczeniem pocztowem.

**Wszelkie przesyłki polecone i pieniężne prosimy adresować wyłącznie do  
Administracji „Myśli Wolnej”, ul. Królewska 16 — Warszawa.**

**Konto czek. w P. K. O. Nr. 44-70.**

Administracja posiada na składzie w niewielkiej już ilości komplety „Myśli Wolnej” z roku 1922 prócz Nr. 2, całkowicie wyczerpanego. Komplet, złożony z 6 numerów, wysyłamy na żądanie za zaliczeniem pocztowem w wysokości Mk. 4.000.000.

R. Olesiński, W. Merkel i S-ka, Warszawa, Chłodna 37, tel. 69-46.